Nr. 14. **Kraków, wtorek 4 lutego 1908.** **Rocznik IV.**

Prenumerata „Postępu“ wynosi

w Austryi: rocznie	kor.	10·—
„ półrocznie . .	kor.	5·—
„ kwartalnie . .	kor.	2·50
Za granicą:		
w Niemczech: rocznie . .	kor.	12·—
w innych państwach: rocznie	kor.	15·—
w Krakowie: rocznie . . .	kor.	8·—
„ kwartalnie .	kor.	2·—
z dostawą do domu rocznie	kor.	10·—

Numer pojedynczy kosztuje 6 hal.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya i Administracya „Postępu“
Kraków, ul. św. Tomasza 37. (Dom robotniczy).

POSTĘP

Pismo chrześcijańsko-socyalne.

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę. „Postęp“ redaguje Komitet.

Biura Redakcyi otwarte codziennie od godziny 9—12 przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt i od godziny 4—7 po południu.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje kierownik tego działu p. Stefan Rogalski w biurze Administracyi „Postępu“ od godz. 10—11 przed poł.

Cena ogłoszeń:

Zwyczajne ogłoszenia za wiersz szpaltowy drobnym drukiem albo jego miejsce 20 halerzy. Wiadomości prywatne umieszczone po zapiskach kronikarskich i w „Nadesłanem“ za jeden wiersz drobnym drukiem 30 hal. — Ogłoszenia na innych miejscach lub ogłoszenia całoroczne podług osobnej umowy.

Redakcya rękopisów nie zwraca. — Niepłaconych listów nie przyjmuje. Bezimiennych wiadomości nie uwzględnia. Zmiana adresu 20 halerzy.

Groźne niebezpieczeństwo!

Najnieszczęśliwszym w Austryi krajem jest — bezwątpienia — nasza Galicya. Niedosyć bowiem, że otaczają go wrogowie zewnętrzni, którzy dybią ustawicznie na jego cześć i byt, ale ma nadto wewnątrz rozmaite pijawki wysysające jego soki żywotne, szkodników, którzy ustawicznie a konsekwentnie podgryzają moralność jego obywateli i mieszkańców, a chcąc wcześniej osięgnąć zamierzony cel rozprzężenia społeczeństwa chrześcijańskiego i doczekać się jego upadku, pną się do władzy i rządów w kraju.

Tym wrogiem, któremu społeczeństwo polskie nie chce, czy nie ma odwagi spojrzeć w twarz, którego niejako sobie hoduje na własnej piersi, jest w kraju naszym żydowstwo i zrodzony przez niego u nas socyalizm. Obadwaj jakby dwie siostrzyce rodzone — kroczą razem i pomagają sobie wzajemnie w walce ze społeczeństwem polskiem, które, jakby uporczywie widzieć tego niechce.

Każdorazowe wybory, począwszy od rad gminnych a skończywszy na Radzie państwa, zwiastują nam groźne z tej strony niebezpieczeństwo. Póki żydom było to potrzebne, szli oni pod komendą dotychczasowych oligarchów i oddawali im swoje głosy w zamian za ustępstwa na polu ekonomiczno-społecznem. Z chwilą jednak, gdy żydzi osięgnęli to, co osięgnąć mogli, gdy zabrali wszystkie dostawy w kraju dla miast i gmin, gdy zdobyli różne stanowiska, a przedewszystkiem zagarnęli handel i przemysł w swoje ręce, nie mają już czego się spodziewać „za swoje głosy“ i z tą też chwilą sięgają po mandaty do wszystkich ciał ustawodawczych i autonomicznych, mówiąc: dziś nam już zbyteczne ukrywanie naszych zamiarów i dlatego pokażmy, że jesteśmy „narodem wybranym“ i silnym, który sam się potrafi rządzić w Galicyi jak chce! Typowym tego objawem jest to właśnie, co piszą żydowskie gazety tak radykalne jak i konserwatywne z okazyi zbliżających się wyborów do Sejmu. Jednozgodnie krzyczą: „musimy wszędzie gdzie to możliwe wybrać tylko własnych posłów żydów do Sejmu!“

N. p. „Jedność“ organ żydowskich konserwatystów między innemi -- tak pisze:

„Trzeba nam z całym naciskiem odeprzeć każdy atak zmierzający do wyparcia żydów z tych okręgów, w których przeprowadzenie żydowskiego kandydata jest możliwe.

Wszakże jest wiele miast w Galicyi, w których przeprowadzenie żydowskiego kandydata jest nader łatwem, zwłaszcza, że w niektórych żydzi mają większość.

Mimo tej większości, miasta te wybierały kandydatów chrześcijan i doszło do tego, że żydów wyparto do samych Izb handlowych tak, że przez cały szereg lat nie zasiadało w Sejmie więcej jak 3 żydów, a liczba 4 nigdy, jak się zdaje, nie była przekroczoną.

Czyż nie jest to prowokacyą żydów? Czyż nie jest to fakt, który u każdego żyda wywołać musi rumieniec wstydu i oburzenia?“ (!)

Tak pisze „Jedność“ organ żydowskich „asymilatorów“; a teraz posłuchajmy, czego domagają „radykali“ żydowscy w swoim organie „Tygodniku“ krakowskim:

„Dotąd tylko Izby handlowe i Stryj wybierały żydów do Sejmu, było więc czterech uprzywiljowanych posłów sejmowych. Trzeba będzie wytężyć wszystkie siły, ażeby choć kilku żydów, ale prawdziwie demokratycznych posłów żydowskich, posłów ludowych przeforsować, którzyby przy nowej ordynacyi wyborczej do Sejmu, zastępowali energicznie stanowisko mas żydowskich“.

Jak z powyższego wypływa, to każdy odłam śpiewa już na jedną nutę, i łącznie do jednego sdążają celu: zdobycia jak największej liczby mandatów dla żydów!

Jak przedstawia się stosunek cyfrowy żydów w miastach galicyjskich, przedstawiliśmy w jednym z poprzednich numerów „Postępu“.

Biorąc w rękę tę statystykę, widzimy z przerażeniem, że możliwym jest wybór około 10 posłów żydów. Znajdujemy się więc znowu wobec groźnego niebezpieczeństwa z tej najfatalniejszej dla społeczeństwa strony, i dziwna rzecz, że nie dajemy nawet hasła do odporu. Niema u nas żadnej dotychczas organizacyi, któraby podjęła się walki z uroszczeniami żydowskiemi.

Dlatego też wołamy póki czas: Polacy chrześcijanie, zbudźcie się! i organizujcie chrześcijańsko-socyalne stronnictwo w kraju, czyńcie to, bo maluczko, a może być zapóźno!

Biada gnębicielom!

Poznań.

(Barbarzyńska ustawa. — Okrzyki zgrozy i oburzenia. — Opinia parlamentu niemieckiego. — Toczą się ku przepaści! — Izba panów a ustawa o wywłaszczeniu. — Popłynie krew. — Biada gnębicielom!).

O uchwalonem przez sejm pruski wywłaszczeniu mówi dziś Polska cała — i świat cały. Wszędzie, gdzie tli jeszcze choćby iskierka sprawiedliwości i nie zamarło poczucie prawa ludzkiego chrześcijańskiego, wszędzie, gdzie żarzy się jeszcze choć mały płomyczek miłości bliźniego — wszędzie tam słychać okrzyki zgrozy i oburzenia na barbarzyństwo pruskie. Nawet parlament niemiecki, w większości swej potępił dosadnio zamachy pruskie na polską ziemię, nazywając polityke antypolską rządu pruskiego „głupstwem“, niedorzecznością i przepowiadając jej smutny koniec. Ale cóż to wszystko obchodzi Prusaków! cóż ich obchodzi parlament! cóż ich obchodzi opinia świata! Zaślepieni szowinizmem, roznamiętnieni wściekłością, pchani na ślepo szałem hakatystów, nie widzą nic ani słyszą — a jednym ich celem, jednem pożądaniem jest: precz z Polakami! zgnieść ich za wszelką cenę! Nie zdają sobie sprawy, że polityka ich na śliskiej znajduje się drodze, że toczą się ku przepaści, i że prędzej czy później państwo ich wraz z całą osławioną „kulturą“ pruską w tę przepaść stoczyć się musi!

Ustawa nie jest jeszcze prawomocną, bo nie przyjęła jej dotychczas Izba panów, druga połowa sejmu pruskiego. Obiegają nawet pogłoski, że Izba panów projekt odrzuci, zwracając go do Izby posłów (wedle regulaminu Izby, może go tylko w całości przyjąć, albo odrzucić). My tu jednak przypuszczamy, że i Izba panów projekt przyjmie. Przyzwyczailiśmy się bowiem do tego, że po Prusakach nic dobrego spodziewać się nie można! A jeśliby go w rzeczywistości odrzuciła, to nie uczyniłaby tego bynajmniej ze względu na Polaków i na sprawiedliwość, lub na opinię świata, ale ze względu na własny interes, z obawy o własną kieszeń. Projekt wróciłby do Izby posłów, tam by go stosownie wedle życzeń „panów“ obrobiono i w końcu tak czy owak stałby się „prawem“. Obrady nad tem odroczono. Zobaczymy co będzie.

Sądzę, że wywłaszczanie ziemi spokojnie nie będzie się odbywało. W niejednym wypadku popłynie krew!... Lud nasz gorący krwi! Gdy wyrzucać go zaczną z ojczystej gleby, którą w pocie czoła uprawiał, pracując krwawo na kawałek chleba, gdy opuszczać mu przyjdzie tę ziemię świętą ojczystą, ukochaną, w której spoczywają prochy przodków jego, oj, niejeden zapomni się... poleje się krew! Przyjdzie sąd, kara... więzienia zapełnią się wywłaszczonymi ojcami, a wywłaszczone żona i dzieci w poniewierce tułać się będą bez opieki po Bożym świecie, żebrząc litości i zmiłowania... Biada wam, prześladowcy i gnębiciele! biada wam, grabieżcy cudzej własności! biada wam, gdy dzień Boskiej sprawiedliwości nadejdzie! Sami sobie kopiecie grób! *Grab.*

I. Zjazd delegatów

Związków katol. Królestwa Polskiego.

Warszawa.

W połowie stycznia b. r. zwołał Centralny Komitet Organizacyi Zw. kat. pierwszy Zjazd delegatów Związków katol. i komitetów organizacyjnych dyecezyalnych.

Po nabożeństwie odbytem w kościele P. P. Wizytek odbyło się w sali Muzeum przemysłu i rolnictwa zgromadzenie licznego zastępu duchowieństwa, inteligencyi świeckiej, robotników i włościan tych ostatnich w charakterze delegatów Związków parafialnych 60-ciu.

Na zgromadzeniu uczestniczył również J. E. ks. arcybiskup Popiel.

Zgromadzonych powitał prezes Central. Komitetu organiz. p. J. Ostrowski, poczem ks. prałat Szaniawski wyjaśnił cel zebrania, a zaś mecenas K. Kossakowski referował o Związkach i przedstawił sprawę podziału czynności Związków.

Po przemówieniu delegatki p. Łopacińskiej, która przedstawiła historyę szkolnictwa ludowego, zabrał głos redaktor „Roli“ p. Jeleński jako główny referent i zaznaczywszy na wstępie, że jakkolwiek „Macierzy“ niema już, to jednak oświata ludu istnieć musi, i stwierdziwszy następnie ogromną sprawy tej doniosłość, sformułował konkluzyę wniosku w sposób następujący: Zgromadzenie delegatów Związków Katolickich uchwala:

„Ażeby przy tworzeniu Związków parafialnych mieć przedewszystkiem na widoku zakładanie elementarnych szkół ludowych i w tym kierunku działalność z całą energią, w chwili obecnej rozwinąć“.

Po ożywionej dyskusyi, w której wszyscy mówcy zgadzali się na jedno: że przyspieszenie otwierania przez Związki katolickie szkół ludowych jest dzisiaj sprawą jedną z najpilniejszych. — Wniosek powyższy został też jednomyślnie przyjętym.

Wniosek drugi, po jego uprzedniem uzasadnieniu, referent zawarł w konkluzyi:

1-o. Ażeby Związki katolickie, celem przeciwdziałania prasie złej i antykatolickiej, sprowadzały do bibliotek swoich w większej ilości pisma, broszury i książki pisane w duchu katolickim.

2-o. Ażeby Związki parafialne starały się, przez odpowiednio wybranych i dobranych ludzi, rozwinąć, każdy w okolicy swojej, sprzedaż (kolportaż) tychże pism i książek katolickich.

I ten wniosek, po żywej dyskusyi, zaaprobowanym został uchwałą jednomyślną; a to samo powiedzieć należy i o wniosku *trzecim*, w sprawie założenia *seminaryum nauczycielskiego.*

Wobec braku nauczycieli, zgromadzenie uznało potrzebę gwałtowną utworzenia choćby jednego, jak na teraz, tego rodzaju zakładu.

We wniosku *czwartym* z kolei, referent przedstawił ważną wielce potrzebę zakładania przez Związki katolickie *domów ludowych*, co również w zgromadzeniu jednozgodną zyskało aprobatę.

Nakoniec wniosek piąty obejmował kwestyę zaprowadzenia przy Związkach parafialnych kursów wieczornych, wypełnianych pogadankami popularnemi z dziedziny rolnictwa i nauk przyrodniczych — i również jednomyślną, w duchu twierdzącym, wywołał uchwałę zgromadzenia.

Po przedyskutowaniu i przyjęciu przez zebranie wszystkich tych wniosków, redaktor „Roli“, w dłuższem przemówieniu, gorąco przez zebranie przyjętem, uzasadniał wielką i pierwszorzędną w życiu naszego społeczeństwa doniosłość „Związku Katolickiego w Królestwie Polskiem“, jako jedynej instytucyi, która przy szerszem pojęciu i zrozumieniu jej znaczenia, może na odrodzenie moralne narodu polskiego najskuteczniej wpłynąć i do jego pomyślności najdzielniej się przyczynić.

Dodać należy, iż w pierwszym dniu Zjazdu wysłano do Ojca św. telegram hołdowniczy — na który przyszła następująca odpowiedź:

Rzym.

Ojciec Święty przyjmuje życzliwie uczucia wasze i udzielając błogosławieństwa Apostolskiego, dodaje odwagi usiłowaniom dążącym do zadośćuczynienia waszym potrzebom religijnym, a w pierwszym rzędzie szkolnym.

Kardynał Merry del Val.

Tak się odbył i zakończył pierwszy Zjazd delegatów Związków Katolickich. W sercach szczerze oddanych pracy katolickiej obudził on żywe zadowolenie i otuchę, stając się poniekąd bodźcem do pracy — w tym kierunku — dalszej; przeróżnym zaś zoilom, przekonanym najmocniej, że bez nich nic nigdy się nie zrobi, dał odpowiedź, nie w słowach i frazesach, lecz *w czynie.*

Apetyt socyalistów.

Kreowanie austr. ministerstwa pracy, jak wiadomo, jest kwestyą niedalekiej przyszłości. Zdaje się, że zostanie ono utworzone w drodze rozporządzenia cesarskiego, a nie w drodze ustawodawczej.

Tekę tego ministerstwa dzierżyć będzie członek chrześcijańsko-socyalnego stronnictwa i znany przyjaciel klas pracujących, dr. Gessmann.

Z tego powodu pisze socyal-demokratyczny „Naprzód“ — co następuje:

„Stronnictwo chrześcijańsko-socyalne, odkąd z przedmieść (?) wiedeńskich zamieniło się w stronnictwo państwowe, wyciąga chciwie (!) ręce po władzę; po tekach ministeryalnych przyszła kolej na posady szefów sekcyj“ itd. itd.

I do czegóż odnosi się powyższa złośliwa apostrofa „Naprzodu“?

Czy żydowsko-socyalistyczny organ napisał to dla uwydatnienia wstrętu socyalistów do „posad“ w rządzie? Gdzieżtam! Poczekajmy chwilę, a zaraz szydło z worka wylezie...

„Naprzód“ tak dalej pisze: „Idzie o jednę z najważniejszych obecnie spraw polityki wewnętrznej: o kreowanie ministerstwa pracy. Zamianowany na tę tekę dr. Gessmann, który w swej karyerze publicznej wyszczególnił się specyalną łapczywością (?) na wysokie posady i połączone z niemi tłuste dochody, uroił (!) sobie, że w ministerstwie tem muszą być zebrane wszystkie agendy odnoszące się do robót publicznych i do polityki społecznej; spekulował on na **to**, aby otrzymawszy (!) w swe ręce sprawy dotykające najżywotniejszych interesów klasy robotniczej, traktował je w duchu swej partyi. Klub socyalno-demokratyczny sprzeciwił się temu wydaniu robotników na łup (?) nienawiści partyjnej“ (!!).

Jak z ustępu przytoczonego widzimy — socyaliści są przeciwni oddaniu spraw robotniczych pod opieką nowego ministerstwa pracy, albowiem reprezentant jego, dr. Gessmann — jest zdaniem ich za „partyjny“ i „wyciąga“ zbyt „chciwie“ i „łapczywie“ rękę po władzę...

A teraz zobaczmy, co w tym samym numerze „Naprzodu“ mieści się poniżej wyżwspomnianego artykułu — w dziale telegramów:

Ministerstwo pracy nie przyjdzie do skutku.
Socyalista w gabinecie.

Praga. (Tel. wł.). Chrześcijańsko-socyalny klub oświadczył baronowi Beckowi, że nie reflektuje już na objęcie ministerstwa pracy przez swego członka, które może być powierzone innemu stronnictwu.

W kołach poselskich opowiadają, że myśl kreowania ministerstwa pracy została zaniechaną; ma być utworzone ministerstwo komunikacyi, zaś dla spraw społeczno-politycznych ma być utworzony osobny departament przy ministerstwie spraw wewnętrznych, a **kierownictwo** ma być powierzone [któremuś] **z posłów socyalno-demokratycznych** (!)

Wydrukowane — jak widzimy — ku końcowi tego telegramu zdanie drukiem tłustym — oznacza chyba niedwuznacznie to, że socyaliki międzynarodowe chętnie wyciągają łapę swą po posadę ministeryalną, niższorzędną, mimo, że drowi Gessmannowi w artykule na wstępie omówionym — starali się posadę ministra pracy zobrzydzić...

Mają krętacze socyalistyczni — jak widzimy — nie zły apetyt — tylko, że... „nie chyci!“ — jak mówi towarzysz Wicek Socyalik.

Ze Lwowa.

(O reformę gminną. — Ruch w Związku zawodowym. — Dziwa w teatrze. — Pijak dozorca).

Równolegle ze zbliżającymi się wyborami do Sejmu, Lwów przygotowuje się do drugiej kampanii, do wyborów do rady gminnej. Gospodarka Rady miasta ma ciekawy charakter. Paczka ludzi, pod wieloma względami zacofanych — ujęła ster rządów w swe ręce i rządzi tak, iż przysłowiowo we Lwowie o tej „gospodarce“ się mówi. Miasto brudne, finanse w opłakanym stanie, a ojcowie miasta wytężyli wszystkie siły, aby przedewszystkiem udaremnić przeprowadzenie reformy ordynacyi wyborczej. W przeszłą niedzielę odbyło się w tej sprawie zgromadzenie „Jedności“ na którem uchwalono domagać się od Rady miasta jak najszybszego załatwienia sprawy reformy ordynacyi wyborczej. W tej sprawie ma się imieniem robotników udać deputacya do Prezydyum z odpowiednim memoryałem.

„Przyjaźń“ przygotowuje się do walnego zgromadzenia. Prawdopodobnie będzie ono dosyć burzliwe. Usunięty bowiem zostanie dotychczasowy przewodniczący Starzewski, który okazał się jako człowiek wątpliwy, stanowczo niegodny tego, aby piastował urząd przewodniczącego. „Przyjaźń“ tylko dobrze wyjdzie na tem, wyłączając z swego grona parszywe owce.

Związek zawodowy rośnie z dniem każdym. Obecnie przygotowuje się na luty kilka wieczorków i zabaw dla członków.

Mam dla was dosyć ciekawe wiadomości z grupy naszej teatralnej. O mało w ubiegłym tygodniu nie przyszło do wielkiego zatargu z dyr. Hellerem. Z okazyi manifestacyi sympatyi dla ustępującego, reżysera dramatu p. Wostrowskiego urządzonej przez chór p. H. — któremu ta manifestacya była nie na rękę — obraził chór, a zwłaszcza najstarszego członka. Pod naciskiem Związku odwołał jednak obraźliwe słowa i p. P. przeprosił. Wogóle zaznaczyć muszę, że stosunki w teatrze pod względem grzeczności ze strony przełożonych i niektórych reżyserów pozostawiają bardzo wiele do życzenia. P. Heller zawsze opowiada wiele o tem, co on to dla swego personalu robi, w istocie jednak często bardzo jest więcej słów niż czynów.

Zresztą o stosunkach teatralnych nadeszlę wam osobną korespondencyę.

Jeszcze na zakończenie jedno curiosum. W gazowni miejskiej jest dozorca Paneńko, pijanica jakich mało — a zato wielki protegowany p. dyrektora Teodorowicza. Pijanica ten zamiast pilnować pracy, ciągle wysiaduje po knajpach, a woźnicow sobie podległych wprost zmusza, aby z nim zarobek przepijali. Dyrektor — dla innych bardzo surowy — dla tego pijaka jest ogromnie pobłażliwy. Raz nawet spotkał go w nocy leżącego bez duszy (od wódki) na ulicy i chciał mu pomódz wstać. Podobno jednak ten go tak przywitał, że czemprędzej czmychnął, aby się nie poznać z pięścią pijaka. Ostatecznie, jak już tak bardzo się lubią, to niech go dyrektor trzyma, ale niechże mu powie, aby robotników z pieniędzy na wódkę nie obdzierał.

Swój.

Kronika.

Prenumerujcie i rozszerzajcie „Postęp“!
Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Na cele popierania przemysłu drobnego — uchwalił onegdaj komitet dla spraw Muzeum przemysłowego w Krakowie: starać się o subwencyę w kwocie 800.000 koron z nadzwyczajnego kredytu, wstawionego do budżetu państwa na cele popierania drobnego przemysłu. Komitetowi przewodniczył prez. dr. Leo, którego też wybrano delegatem do przybocznej Rady państwowej dla popierania drobnego przemysłu w Wiedniu. W końcu uchwalono wezwać Dyrekcyę Muzeum, by szczegółowy program i szkice budowy nowego gmachu dla Muzeum i instytutu przedłożyła komitetowi najpóźniej do końca lutego b. r.

Za obrazę religii. Przed trybunałem karnym w Krakowie stanął onegdaj czeladnik piekarski tow. Kasper Rozpąd oskarżony o zbrodnię obrazy religii. Trybunał, po udowodnionej Rozpądowi zbrodni, skazał go na sześć tygodni więzienia obostrzonego postem co tydzień.

Uczczenie jubileuszu cesarza. Komisya jubileuszowa krak. Rady miejskiej uchwaliła zaproponować Radzie przeznaczenie na powyższy cel 100.000 koron. Z tego 70·000 koron uchwalono przeznaczyć na założenie w Krakowie publicznej Biblioteki i Czytelni, resztę zaś, t. j. 30.000 kor. przeznaczyć w połowie na kolonie wakacyjne w Kochanowie, zaś w drugiej połowie na kolonie w Rabce.

Jak wabią prenumeratorów socyalistyczne pisma? Oto próbka: „Wejdziecie do pierwszej lepszej kawiarni czy restauracyi, wszędzie znajdziecie „Głos Narodu“, „Nowiny“ i „Postęp“, te organy pełne jadu i... występku a „Naprzodu“ nigdzie niema“.

Tak pisze do włościan i robotników socyal-demokratyczne pismo „Prawo Ludu“, zachęcając ich do prenumerowania pism socyalistycznych.

Konia z rzędem damy temu, kto udowodni, że powyżej sprzezywane przez „Prawo Ludu“ pisma chrześcijańskie mają na swem sumieniu jakikolwiek „występek“. Ale trudno! Kto swoich prenumeratorów i czytelników uważa za głupców — ten ma i odwagę do nich tak pisać, jak to zresztą zwykle piszą do swoich prenumeratorów i czytelników pisma socyalistyczne.

Charakterystycznem jest i to pomawianie przez „Prawo Ludu“ biednych włościan i robotników o uczęszczanie do kawiarń i restauracyj! Redaktorowie pism socyalistycznych myślą, że robotnicy i włościanie nasi mają na to tyle pieniędzy, ile mają oni. Żyjąc z grosza robotniczego, łatwo jest chadzać po restauracyach i kawiarniach i pić i rozczytywać się w gazetach — ale robotnika naszego i włościanina na to nie stać.

Tego atoli — syci i napojeni redaktorowie pism socyalistycznych — pojąć nie mogą!...

Likwidacya „Macierzy“. W ubiegłym tygodniu odbyło się w Warszawie ostatnie Walne Zgromadzenie Macierzy Szkolnej w Królestwie, które ostatecznie rozporządziło majątkiem towarzystwa, załatwiwszy wszystkie sprawy i „Macierz Szkolna“ przestała już istnieć.

Stow. „Ojczyzna“ w Wiedniu. Polskie Stowarzyszenie chrześć. robotników i robotnic „Ojczyzna“ w Wiedniu — urządza to szereg przedstawień scenicznych słynnego „Betleem polskiego“ Lucyana Rydla.

Przedstawienia, w których brały udział członkowie stowarzyszenia jako amatorzy-wykonawcy — odbyły się ze względu na ściąg Polonii wiedeńskiej — bardzo dobrze. Pod względem zaś artystycznym jak i kasowym wypadły pomyślnie.

„Polnische Post“, czasopismo informacyjne polskie, wydawane w Wiedniu w języku niemieckim — postanowiło wydrukować wszystkie odpowiedzi, jakie nadeszły na skutek urządzonej przez H. Sienkiewicza ankiety i rozesłać do wszystkich posłów parlamentu niemieckiego, do posłów poszczególnych sejmów w Niemczech, do wyższych urzędników, biskupów, pastorów, profesorów, wybitnych literatów i w ogóle do ludzi kroczących na czele narodu niemieckiego — by się dowiedzieli, co myślą osobistości wybitne we Francyi, Anglii i gdzieindziej o polityce antypolskiej Prus.

Chwalebny ten zamiar redakcyi wspomnianego pisma doprowadzony do skutku, stać się może czynem politycznie wysoce pożytecznym.

„Żałoba narodowa“? W jednem z prowincyonych miast towarzystwo młodzieży rękodzielniczej powzięło uchwałę, żeby „nie urządzać żadnych zabaw“ z powodu uchwalonej ustawy o wywłaszczeniu w Prusiech. Jestto naśladownictwo „żałoby“ z przed dwóch lat, kiedy w Królestwie była zawierucha rewolucyjna. Wiele poważnych głosów podniosło się przeciw owej „żałobie“ jako prowadzącej życie społeczne do zastoju. I jeżeli obecnie podnoszą się znów podobne głosy za usunięciem się od życia zabawowego w sezonie karnawałowym, to zwrócić trzeba uwagę na niewłaściwość tego rodzaju pomysłów podrywających ekonomiczną egzystencyę kupiectwa liczącego na sezon karnawałowy. My bowiem nie umniejszaniem naszej energii życiowej mamy robić satysfakcyę Prusakowi, ale dążyć powinniśmy do umniejszenia niebezpieczeństwa zagrażającego podstawom naszego bytu przez wytężoną pracę i zapobiegliwość — a nie przez czcze zewnętrzne manifestacye „żałobne“.

Smutna dola obieżysasów. Poczekalnię lwowskiej inspekcyi policyjnej wypełniło w sobotę kilkudziesięciu obdartych, głodnych i zziębniętych emigrantów sezonowych ze wschodniej Galicyi. Było tam kilka dziewcząt lat około 20, a przeważna część wyrostków od 16 do 18 lat. Pojechali do Prus na robotę, zwerbowani przez jakiś niesumienny komitet, jaki — nie umieją powiedzieć. Trzy tygodnie spędzili w Mysłowicach, czekając napróżno na przyrzeczony im zarobek. Niedoczekawszy się i przejadłszy ostatni grosz, ruszyli bez pieniędzy w drogę do domu. Ziębnięci i zgłodniali przybyli do Lwowa i przyszli do policyi prosić, aby ich wyszupasowano do domu.

Rabunek w Podgórzu pod Krakowem — dokonany w jasny dzień, w rynku, przeraził wielce tamtejszą ludność. Zrabowano 50.000 koron w sposób iście dziwny i niebywały.

Około godziny 11 przed południem udał się inkasent filii Banku austro-węgierskiego p. E. Jamrozik z woźnym Walentym Lichotą do Podgórza po odbiór pieniędzy, należnych Bankowi od różnych wierzycieli. P. Jamrozik mając załatwić kilka innych spraw, polecił woźnemu Lichocie, by poszedł sam po odbiór pieniędzy do niejakiego Zimmerspitza, handlarza drzewa, i by wracając zatrzymał się w rynku, gdzie się obaj zejdą.

Jakoż tak się stało i gdy Lichota wracał do rynku w dorożce — jadąc ulicą Kalwaryjską — kinął na niego jakiś mężczyzna, dorożka się zatrzymała, Lichota wysiadł i wszedł z owym mężczyzną do kamienicy l. 22. Tu zjawił się mężczyzna drugi, chwycił Lichotę za gardło i zagroził mu sztyletem, zmuszając w ten sposób do bierności, a ten mężczyzna co Lichotę do sieni zwabił, odciął mu z pasa torbę, w której było 50.000 koron i obaj rabusie pchnąwszy Lichotę do otwartej w sieni piwnicy — ze zdobyczą umknęli.

Lichota po niejakiej chwili — jak twierdził w policyi — oprzytomniawszy, rzucił się za rabusiami w pogoń, ale ich już nie było... Dziwnie skomplikowany ten fakt rabunku — jest faktem w dziejach spokojnego miasta Podgórza, niesłychanym. Władze zarządziły natychmiast energiczny pościg za zbrodniarzami, lecz śledztwo równocześnie prowadzone wykazuje, że ten „rabunek“ jest co do faktyczności bardzo podejrzany i lada chwila należy oczekiwać, iż przytrzymani w aresztach Jamrozik i Lichota przyznać się będą musieli, że całą tę aferę sami wykombinowali. — Zobaczymy...

ZE SWIATA.

Groźne rozruchy w Portugalii. Drugiem po Rosyi państwem w Europie, z którego w ostatnich dniach ciągle nadchodzą wieści o niepokojach i rozruchach, jest Portugalia. Przed kilkoma tygodniami dzienniki alarmowały opinię publiczną o lada chwila mającej wybuchnąć rewolucyi. Na pewien krótki czas wieści ucichły. Obecnie znów się powtórzyły, według których rząd wykonuje ścisłą dyktaturę i grozi, na wypadek rewolucyi w kraju, że wojska hiszpańskie w liczbie 40.000 i wkroczą do Portugalii. W ostatnich kilku dniach aresztowano w Madrycie setki osób, dwa pułki rozbrojono, ponieważ obawiają się, że zamierzają uwięzić króla i wykonującego dyktaturę Frankę. W koszarach szerzy się gwałtowna agitacya za obaleniem obecnego tronu i ogłoszeniem republiki. Partya republikańska wydała odezwę, w której zwraca się gwałtownie przeciw rządowi i stosowanemu przez niego uciskowi. (Patrz: ostatnie wiadomości polityczne).

Bogacze socyalistyczni. Niedawno trzej francuscy socyaliści deputowani, — jak wiadomo — niechcieli się poddać uchwale stronnictwa, według której 1/8 część dyet miała iść na cele partyjne. Odmowę tłumaczyli tem, że oni sami ubodzy, gdy inni posłowie socyalistyczni posiadają ogromne dochody. Rzeczywiście tu się dopiero okazało, że czerwoni towarzysze gardłujący o strasznej swej nędzy, mają po 50.000 fr. rocznej renty i figurują jako milionerzy. — Na 75 deputowanych socyalistów, 35 jest właścicielami domów, 28 wysokimi synekurzystami, a tylko 12 robotników! Znany jest w Paryżu pewien „towarzysz“, który ma dwa apartamenty: jeden wspaniale umeblowany, w którym mieszka z pewną damą i drugi bardzo biedny, gdzie przyjmuje naiwnych wyborców. Każdy z tych „opiekunów robotniczych“ żyje po magnacku...

Takie same stosunki panują również w Niemczech! Ale to nie przeszkadza hersztom socyalizmu wołać o robotniczej nędzy i wyzysku i ściągać z robotników krwawy ich grosz na cele... „partyjne“. Hersztowie socyalistyczni chociaż mają grube grosze, nie potrafią nic dać, ale natomiast umieją udawać ubogich i od rzeczywiście ubogich brać.

Walka przeciw pijaństwu.

(Wiec w Krakowie w sprawie zamykania szynków w niedziele i święta).

W ubiegły piątek pokazały się na ulicach Krakowa wielkie afisze, zawiadamiające o wiecu, mającym się odbyć w niedzielę w sali Rady miejskiej.

Zawiadomienie to podpisało kilkadziesiąt osób znanych w Krakowie, jako przedstawicieli wszystkich stronnictw i kierunków — zacząwszy od konserwatystów, a skończywszy aż na socyalnej demokracyi. Komitet urządzający wiec nie zawiódł się, bo sala Rady miejskiej nie mogła pomieścić uczestników wiecu, takie masy się zebrały. Wiecowi przewodniczyło czterech przewodniczących, wśród których byli Kaz. Bartoszewicz, dr. L. Caro, dr. E. Bobrowski.

Wiec rozpoczął się wykładami dr. Zofii Daszyńskiej-Golińskiej na temat „Walka z alkoholizmem na Zachodzie“ i p. Szymańskiego o konieczności zamykania szynków w niedziele i święta. Oba wykłady były pełne jaskrawych cyfr i przykładów, jak zgubnym i szkodliwym jest alkohol. I dlatego też, kiedy p. Szymański w swym referacie podniósł konieczność zamykania szynków w święta i niedziele, słowa te przyjęli wszyscy zgromadzeni burzą oklasków.

Potem rozpoczęło się odczytywanie telegramów i rezolucyi odpowiednich, wśród których najważniejszą jest petycya do sejmu, żądająca ustawy wprowadzającej zamykanie szynków: we wszystkie chrześcijańskie święta niedziele od godz. 6-tej wieczór w sobotę do godz. 6-tej rano w poniedziałek.

Po uchwaleniu tych rezolucyi rozpoczęła się dyskusya, w której zabierał głos cały szereg mowców. Imieniem stronnictwa ludowego przemawiał p. Kulczycki, z tow. Etos p. Massalski, z duchowieństwa ks. dr. Caputa, z Tow. szkoły ludowej p. Ostromęcki, zaś żyd Haeker w swem namiętnem przemówieniu nie powstrzymał się od napaści na duchowieństwo, nauczycielstwo i szlachtę; z pośród chrześcijańsko-socyalnych przemawiał ks. A. Mytkowicz, któremu żyd Haeker usiłował przeszkodzić, lecz nadaremnie. Zaznaczył on dwa przedewszystkiem momenty: zgromadzenie jest apelem zwróconem do rządu i krajowych władz, jak i do całego społeczeństwa. Rząd dziwnie sprzecznie postępuje. Godzi się na zamykanie sklepów przynajmniej w części, a otworem trzyma w dzień i w nocy we wszystkie niedziele i święta szynki i karczmy, tłumacząc się tem, że z tego ma znaczny dochód. Lecz ten dochód jest nieprawnie nabyty, bo szkodą i krzywdą ludzką, przeto jak sklepy, tak i szynki i karczmy zamknięte być powinne!

Apel zaś do społeczeństwa jest taki, że zamiast na pijatykę, obróćmy zaoszczędzone miliony na podniesienie rodzimego przemysłu i chrześcijańskiego handlu. Dotąd walka przeciw pijaństwu była hasłem religijnem, obecnie staje się obowiązkiem narodowym i w imię też obowiązku chrześcijańskiego i narodowego: nie pijmy alkoholizowanych trunków nic, lub przynajmniej mniej pijmy!

Potem mówili: Dr. Bobrowski, p. Filasiewicz, który żądał zamykania kawiarni i wszystkich restauracyj, w końcu robotnik Grohal. Wiec zamknął dr. Caro, jako jeden z przewodniczących.

Oto pierwszy krok w kraju uczyniony, za którym pójdą z pewnością i dalsze. Obyśmy mogli doczekać się w krótce chwili, kiedy wszystkie szynki, karczmy, restauracye i kawiarnie, gdzie sprzedaje się napoje alkoholowe, będą w niedziele i święta zamknięte na podstawie ustawy. —*x*.—

Ostatnie wiadomości polityczne.

Zamordowanie króla portugalskiego i następcy tronu.

Król, królowa, następca tronu, tudzież infant (syn najmłodszy) Manuel, powracali w otwartym powozie z Villaviciosa do Lizbony. O godz. 5-tej popołudniu, gdy powóz skręcał z placu Handlowego w ulicę Arsenalską, strzelono do króla i następcy tronu z grupy ludzi, którzy byli uzbrojeni w pięciostrzałowe karabiny repetierowe. Króla trafiły trzy kule w kark, w ramię i szyję. Kula przebiła królowi tętnicę, co spowodowało natychmiastową śmierć. Następca tronu został trafiony trzema kulami w głowę i pierś i ciężko został zraniony. Infant Manuel trafiony w szczękę i ramię, jednak nie odniósł poważniejszej rany. Królowa wyszła bez szwanku. Rodzinę królewską przewieziono do arsenału, gdzie następca tronu wkrótce zmarł. Ze sprawców zamachu jeden został zabity przez oficera ordynansowego króla, drugi przez policyantów, trzeci został uwięziony i miał we więzieniu popełnić samobójstwo. Identyczność sprawców zamachu jeszcze nie stwierdzona. Plac arsenałowy, ratusz i bank portugalski zostały przez wojsko obsadzone. W mieście panuje olbrzymie wzburzenie. Powszednie sądzą, że jest to pierwszy akt rewolucyi w Portugalii, która może się zakończyć wypędzeniem rodziny królewskiej i ogłoszeniem Rzeczypospolitej. Królowa-wdowa leży ciężko chora. Doznała ona wstrząśnienia nerwów tak silnego, że dotąd nie przyszła do przytomności. Majaczy tylko i powtarza słowa bez związku. Lekarze obawiają się o jej zdrowie.

Karol I., król Portugalii, syn króla Ludwika I. i Maryi Pii, córki króla włoskiego Wiktora Emanuela, urodził się 28 września 1863 r. w Lizbonie, wstąpił na tron po swym ojcu 19 października 1889 r. Dnia 22 maja 1886 r. poślubił księżniczkę orleańską Amelię ur. 28 września 1865 r.

Jego starszy syn, zamordowany następca tronu Ludwik Filip, urodził się w Lizbonie 21 marca 1887 roku, kończył zatem dwudziesty szósty rok życia. Jako następca tronu nosił oficyalny tytuł księcia Bragancy (*duque de Braganca*).

Młodszy syn, infant portugalski Manuel, dotychczas noszący tytuł księcia Beja (*duque de Beja*) liczy rok dziewietnasty; urodził się w Lizbonie 15 listpada 1889 roku.

Nowy król.

Rada stanu odbyła już posiedzenie i proklamowała infanta — królem Manuelem II.

Wojsko złożyło nowemu królowi przysięgę.

Stronnictwo chrześcijańsko-ludowe

względnie ks. Stojałowski ogłosił w ostatnim numerze „Wieńca i Pszczółki“ odezwę „do ludu polskiego“ przed wyborami do Sejmu. Ks. Stojałowski najpierw przypomina, co było w przeszłości, a następnie pisze:

„Zdobywszy raz głos w Sejmie i parlamencie, o co właśnie najzaciętsza toczyła się walka — jako stronnictwo, walczące i pracujące na zasadach „Chrystusowej Ewangelii“ powiedzieliśmy sobie i napisaliśmy Wam: „Teraz przyszedł czas pracy; nie potrzebujemy tracić czasu i sił na samej walce i ujadaniu przeciw tym, których wszechwładzę udało się przełamać, lecz obowiązkiem jest posłów tak pracować w Sejmie i parlamencie, aby zwolna ale stanowczo, poprawiała się dola ludu, usuwano złe, a wprowadzano lepsze ustawy.

I nie było to czczem słowem. Już przy innej sposobności wykazałem Wam, że w ostatnich ośmiu latach, tj. od czasu, jak zdobyliśmy głos w sejmie, nie spoczęliśmy dopóki nie udało się uzyskać usunięcia najdokuczliwszej ustawy drogowej, a wprowadzenia kilku ustaw dla ludu pożyteczych (jak włości rentowe, zmianę ustawy łowieckiej itp., które wyliczałem w odezwie przy wyborach do parlamentu)“.

Napisawszy to, przechodzi autor do najbliższych „przyjaciół“ ludowców, a specyalnie do p. Stapińskiego, który według jego zdania — jest tym, który zawsze sprawę ludową rozbijał i robił na niej „geszefty“. Tym „geszeftom“, poświęcona jest — prócz powyższego ustępu — cała odezwa.

Konserwatyści

w swojej „Roli“ położyli pieczęć na „sojuszu“ zawartym z ludowcami, ogłaszając ich kandydatury i polecając swoim zwolennikom wybór tychże. Tym aktem jest więc oficyalnie „sojusz“ konserwatywno-ludowcowy stwierdzony.

W delegacyach

na piątkowem posiedzeniu wystąpił w świetnej mowie del. dr Kramarz przeciw antypolskiej polityce rządu pruskiego. Również ostro potępili politykę antypolską delegaci: ks. dr. Drexel (chrześć. soc.) i hr. Latour za co w bezwzględny sposób napadła ich żydowsko-liberalna prasa wiedeńska, a przedewszystkiem na stronnictwo chrześcijańsko-socyalne, któremu zarzuca zdradę interesów niemieckich — tak jakby interes narodowości niemieckiej wymagał popełniania barbarzyńskich gwałtów na innych słabszych narodach.

O ministerstwo pracy

toczy się dalej dyskusya w dziennikach wiedeńskich. Socyalni demokraci sprzeciwiają się gwałtownie przydzieleniu temuż ministerstwu agend socyalno-politycznych, w których zakres wchodziłyby wszystkie ustawy, dotyczące spraw robotniczych. Stronnictwo chrześcijańsko-socyalne oświadcza znowu, że nigdy nie zgodzi się na wyłączenie tychże agend z zakresu działania nowego ministerstwa.

Sprawa wywłaszczenia w Poznańskiem

weszła, zdaje się w nowe stadyum. Jak wiadomo, ustawa znajduje się obecnie w komisyi Izby panów. „Polnische Corresp.“ w depeszy z Berlina przynosi wiadomość, że mowa kardynała Koppa w Izbie panów przeciw ustawie o wywłaszczeniu, nie pozostanie bez skutku dodatniego.

Jak słychać, w komisyi Izby panów wyłaniają się projekty pośredniego załatwienia sprawy. Mianowicie na cele kolonizacyi rząd ma otrzymać większe kredyty, oraz przy nabywaniu dóbr prawo pierwszeństwa, natomiast prawo wywłaszczenia ma odpaść.

Straszna katastrofa. — Pisały o niej szeroko dzienniki — dotknęła miasto Boyertown w stanie Pensylwania w Ameryce Północnej. Jest to jedna z największych katastrof, jakie zanotowano w kronikach. Oto bliższe szczegóły:

Boyertown jest osadą niemiecką, prawie wyłącznie przez Niemców zamieszkałą, liczącą około 100.000 ludności. Podczas przedstawienia opery w teatrze, nastąpił wybuch w znajdującym się tuż przy scenie oddziale maszyn. W jednej chwili scena stanęła w ogniu.

Łatwo wyobrazić sobie można, co się działo na sali teatralnej, gdzie zgromadziło się około 700 osób, przeważnie dzieci i młodzieży.

Ogień przerzucił się na salę, zamieniając ją w istne piekło. W popłochu tratowano się wzajemnie, duszono, a tymczasem nad głowami nieszczęśliwych szalał pożar, którego nie można było opanować, bo akcya ratunkowa z powodu zupełnego zniszczenia przyrządów pożarowych była w pierwszej chwili wręcz uniemożliwioną.

Dotychczas niewiadomo dokładnie, ile osób zginęło. Dotychczas wydobyto z pod gruzów teatru 167 trupów, na poły spalonych, poduszonych, stratowanych, przygnieciony sufitem, który zapadł się w pół godziny po wybuchu pożaru.

W ciągu dwóch dni następnych władze zdołały stwierdzić, że z 700 osób w tearze 300 ocalało; zachodzi więc obawa, że pod gruzami znajdują się jeszcze liczne zwłoki.

Miasto całe pogrążone jest w najstraszniejszej żałobie, niema bowiem rodziny, którąby nie utraciła w katastrofie bliższych lub dalszych krewnych. Trumniarze wyczerpali cały zapas trumien i nie mogą nastarczyć zapotrzebowaniu.

W całej Ameryce katastrofa wywołała wrażenie wstrząsające, które bolesnem echem odbiło się i w Europie.

Nakładem Związku Stow. katol. rzem.-robotn. Drukiem W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor: Karol Holeksa.